

DEBATY Pierwszy polsko-niemiecki dialog obywatelski

TRANSPORT

Wreszcie szybciej i sprawniej

Rozmowa o konkretach

Monika STEFANEK

Powołanie nowego polsko-niemieckiego centrum policyjnego w Ślubicach, w Berlinie budowa pomnika upamiętniającego polskie ofiary drugiej wojny światowej, rola mediów w kształtowaniu wizerunku kraju sąsiada – o tym dyskutowano podczas Polsko-Niemieckiego Dialogu Obywatelskiego, zorganizowanego w maju w Berlinie.

Było to jednocześnie pierwsze spotkanie rządowych koordynatorów ds. polsko-niemieckich – sprawującego tę funkcję od czterech lat w Berlinie Dietmara Woidke i nowej na tym stanowisku w Polsce Renaty Szczęch. Panowała atmosfera porozumienia i deklarowanej współpracy. Z politykami mogli porozmawiać także zwykli obywatele i zabrać głos w ważnych dla siebie sprawach. Spotkanie odbyło się w ramach tzw. dialogu obywatelskiego zainicjowanego przez Unię Europejską, który ma się przyczynić do określenia przyszłości Europy.

Do gmachu niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przybyli głównie przedstawiciele instytucji i organizacji polsko-niemieckich, dziennikarze i dyplomaci oraz kilka osób całkowicie prywatnie. I to głównie one domagały się od polityków konkretów. Jak przyznał jeden z uczestników dialogu, gdy spotykają się politycy niemieccy i francuscy, rozmawia się o konkretach, a gdy dochodzi do spotkania polityków polskich i niemieckich, przedmiotem dys-

kusji są... „stosunki polsko-niemieckie”.

Zapytani o „konkrety”, politycy mówili m.in. o nowym polsko-niemieckim centrum dla służb granicznych i policyjnych, które ma stanąć w Ślubicach. Dziś placówka taka działa w Świecku, w budynku tuż przy autostradzie, który nie spełnia już swoich funkcji. Obie strony pracują także nad przepisami prawnymi, regulującymi dostęp mieszkańców pogranicza do usług medycznych w sąsiednich krajach. Jak przyznała Renata Szczęch, propozycję takich regulacji złożyli już w polskim Ministerstwie Zdrowia wojewodowie zachodniopomorski i lubuski.

Ożywioną dyskusję wywołała propozycja budowy w Berlinie pomnika upamiętniającego polskie ofiary drugiej wojny światowej. Dietmar Woidke przyznał, że pochodzący z czasów komunistycznych monument Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty w parku Friedrichshain nie spełnia dziś swoich funkcji.

Dokończenie na str. 17

Kolejny szczyt kolejowy

Jacek LEPIARZ

Trzeci polsko-niemiecki szczyt kolejowy odbył się w czerwcu w Poczdamie. Czy w przeciwieństwie do poprzednich doprowadzi do rozbudowy sieci połączeń między Polską a Niemcami?

Po kilkugodzinnych obradach przedstawiciele obu rządów i władz lokalnych nie kryli optymizmu.

Koordinator rządu RFN do spraw niemiecko-polskiej współpracy przygranicznej i między

społeczeństwami Dietmar Woidke poinformował po spotkaniu, że władze krajów związkowych Brandenburgii i Berlina podpisały z Niemiecką Koleją (Deutsche Bahn – DB) i federalnym

Ministerstwem Transportu list intencyjny, który zapewnia fundusze na budowę drugiej nitki torów i elektryfikację całej trasy Berlin – Szczecin.

– To jest krok milowy dla całego europejskiego regionu metropolitalnego. Teraz musimy szybko sporządzić plan i zrealizować go bez zwłoki – powiedział Woidke, który jest premierem Brandenburgii.

Dokończenie na str. 16



Od lewej: minister transportu w rządzie Brandenburgii – Kathrin Schneider, dyrektor ds. infrastruktury Deutsche Bahn AG – Ronald Pofalla, senatorka ds. transportu w Senacie Berlina – Regine Günther, szef Wydziału Kolei w federalnym Ministerstwie Transportu i Infrastruktury Cyfrowej – Hugo Gratz. Stoją: koordynatorka rządu polskiego ds. współpracy z Niemcami – Renata Szczęch, koordynator rządu RFN ds. niemiecko-polskiej współpracy przygranicznej i między społeczeństwami – premier rządu Brandenburgii Dietmar Woidke

Fot. Jacek LEPIARZ

INICJATYWY

Uczniowie Szkoły Regionalnej w Löcknitz

Przeciwko zapomnieniu

W przygranicznym Löcknitz, znanym niemal wszystkim szczecinianom, odbyła się wyjątkowa uroczystość. 13 czerwca po raz pierwszy w tej miejscowości, przy Chausseestr. 22, niemiecki artysta Gunter Demnig wmurował trzy kamienie pamięci, tzw. Stolpersteine. Upamiętniają one żydowskich

mieszkańców miasteczka, ofiary Holocaustu.

– Potrzebujemy pomników, miejsc pamięci i właśnie takich wydarzeń. Powinniśmy dbać o pamięć ofiar i zwracać uwagę na to, żeby każde pokolenie pamiętało o ich losach. Ta pamięć musi być żywa – mówił Detlef Ebert, burmistrz Löcknitz.

Wszystko zaczęło się cztery lata temu, kiedy uczniowie z Löcknitz, Niemcy i Polacy, będąc na wycieczce w Greifswaldzie, dosłownie potknęli się o Stolperstein (stolpern – potykać się, Stein – kamień). Po raz pierwszy spotkali się wtedy z symboliką kamieni pamięci. Zrobiły one na nich duże wrażenie.



Kamienie pamięci upamiętniają Adolfa, Różę i Esterę Schwarzwelb. Do getta w Generalnej Guberni byli deportowani w lutym 1940 r. przez Szczecin.

Fot. Katarzyna JACKOWSKA

Tamto przeżycie zaowocowało projektem historycznym zrealizowanym w Szkole Regionalnej w Löcknitz. Pod opieką nauczycieli uczniowie próbowali odnaleźć archiwalne dokumenty i odkryć koleje losu żydowskich mieszkańców miasta. Poznawali też założenia judaizmu.

Constanze Uffmann, ich wychowawczyni i opiekunka projektu, podkreśliła w swoim wystąpieniu: – Projekt, który wspólnie zrealizowaliśmy, został przygotowany przez młodzież z niemieckimi i polskimi korzeniami. Gdy wspólnie byliśmy w Majdanku, młodzież niezależnie od pochodzenia wspólnie udowodniła, że musimy pamiętać o losach ludzi, którzy stali się ofiarami reżimu nazistowskiego. Musimy stale o tym przypominać.

Katarzyna JACKOWSKA

■ Pedagog projektu RAA perspektywa w Löcknitz

Od Redakcji

Dodatek „przez granice” ukazuje się raz w miesiącu i ma niewielką objętość – cztery strony codziennej gazety. Zajmuje się problemami pogranicza i relacjami polsko-niemieckimi. Angażuje się w nie tak wiele osób o różnych poglądach, żeby powinien ukazywać się częściej i mieć większą objętość, żeby sprostać potrzebom informowania o tych sprawach.

W warunkach umowy z Schengen na polsko-niemieckim pograniczu obywatele obu państw tworzą wspólną przestrzeń. Pewno ległaby ona w gruzach, gdyby umowa wygasała.

Otwarta granica ujawnia problemy, związane np. z opieką zdrowotną, bezpieczeństwem, wzajemnym stosunkiem do siebie i innych, w tym do uciekinierów, z pracą, komunikacją, edukacją, dla których rozwiązywania trzeba tworzyć wspólne ramy po obu jej stronach. Potrzebna jest także znajomość obu kultur, zwyczajów i prawa obu krajów, żeby powstające na pograniczu problemy skutecznie rozwiązywać. W sytuacjach konfliktowych przydają się fachowi mediatorzy. Jest ich niewiele.

Bardzo ważna jest też dbałość o różnorodne dziedzictwo kulturowe pogranicza. Rok 2018 jest Europejskim Rokiem Dziedzictwa Kulturowego. W Polsce mówi się o tym za mało, w Niemczech – dużo. Mówmy o tym na pograniczu. Tutaj jest to sprawa wspólna.

Bogdan TWARDCHLEB



Uczniowie Szkoły Regionalnej w Löcknitz, którzy zainicjowali wmurowanie kamieni pamięci, opiekun projektu Constanze Uffmann i Gunter Demnig

Fot. Katarzyna JACKOWSKA

Kolejny szczyt kolejowy



STUDIUM Rok 2018

Barometr Polska – Niemcy

„Barometr Polska - Niemcy” jest projektem, który cyklicznie gromadzi i publikuje opinie Polaków i Niemców o stanie stosunków dwustronnych oraz ich bieżących wyzwaniach. Instytut Spraw Publicznych prowadzi te badania od 2000 r. we współpracy z biurem Fundacji Konrada Adenauera w Polsce. W latach 2013 i 2016 badania przeprowadzono także we współpracy z Fundacją Bertelsmanna, a w roku 2018 również z Fundacją Körbera.

Nowe wydanie Barometru: „Polacy i Niemcy. Podzielona przeszłość, wspólna przyszłość?” Wyniki badań „Barometru Polska – Niemcy 2018”.

Wydawcy: Fundacja Körbera (Hamburg), Instytut Spraw Publicznych (Warszawa), Fundacja Konrada Adenauera (Warszawa). Koncepcja, analiza i redakcja: dr Agnieszka Łada, Gabriele Woidelko.

Bezpłatnie do ściągnięcia: www.isp.org.pl/publikacje,22,964.html (wersje w językach polskim, niemieckim, angielskim).

Dodatkowe informacje: www.koerber-stiftung.de/german-polish-barometer

Wsparcie finansowe: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej.

(b)

Dokończenie ze str. 15

Z wcześniejszych zapowiedzi wynika, że dwutorowa linia na całej trasie ma być oddana do użytku w 2023 roku. Obecnie tylko część trasy z Berlina do Szczecina jest dwutorowa, co znacznie wydłuża czas podróży. Wąskim gardłem jest odcinek z Angermünde do polskiej granicy.

Władze Brandenburgii i Berlina zobowiązały się do partycypowania w dodatkowych kosztach realizacji projektu, szacowanych na 100 mln euro. Strona niemiecka liczy też na środki unijne.

To nie jedyna dobra wiadomość dla pasażerów podróżujących między Polską a Niemcami. Woidke zapowiedział, że do końca roku wznowione zostanie regularne połączenie Intercity z Berlina do Krakowa przez Wrocław, zlikwidowane w 2014 roku.

Koordynatorka rządu polskiego do spraw współpracy z Niemcami Renata Szczęch uzupełniła, że planowana trasa zostanie przedłużona aż do Przemyśla. Mówiła: „W ten sposób doszłoby do połączenia wschodniej granicy Polski, będącej granicą obszaru Schengen, z Berlinem, co zostałoby powitane przez pasażerów z wielką radością”.

Szczęch zapewniła dziennikarzy, że od połowy przyszłego roku połączenie kolejowe między Berlinem a Warszawą będzie się odbywać po nowych torach i będzie obsługiwane przez nowoczesny tabor, co pozwoli znacząco skrócić czas podróży. Odpowiadając na pytania, wyraziła nadzieję, że czas przejazdu między obu stolicami spadnie poniżej pięciu godzin. Obecnie podróż trwa niemal 6,5 godz. Zwiększona ma zostać liczba połączeń.

„Pociąg do kultury” między Berlinem a Wrocławiem, uruchomiony

w 2016 roku na czas sprawowania przez stolicę Dolnego Śląska funkcji Europejskiej Stolicy Kultury, będzie jeździł nadal, co najmniej do 2019 roku – postanowiły obie strony. „Nie zastąpi on regularnych połączeń, ale jest wspaniałym ich uzupełnieniem i przyczynia się do zbliżenia między obu krajami” mówił Woidke.

Nadal w fazie planowania znajduje się projekt budowy dwóch nowych mostów kolejowych na trasie z Berlina do Kostrzyna. Jak podkreśla dziennik „Märkische Oder-Zeitung”, Woidke mówił po raz pierwszy o możliwości elektryfikacji trasy z Berlina przez Müncheberg i Seelow do Gorzowa, tzw. Ostbahn (Kolei Wschodniej).

Powiedział też, że tematem kolejnego szczytu, który planowany jest w Polsce, będzie kolejowy transport towarów. „Transport drogowy staje się coraz trudniejszy, przyszłość należy do kolei” tłumaczył.

Podsumowując obrady Woidke powiedział: „Nasze gospodarki są ze sobą ściśle powiązane, społeczeństwa zbliżają się do siebie, a turystyka rozwija się pomyślnie w obie strony. Potrzebna jest lepsza struktura transportowa”.

Oprócz obojga koordynatorów, w spotkaniu w Poczdamie uczestniczyli minister transportu Berlina i Brandenburgii – Regine Guenther i Kathrin Schneider, podsekretarz stanu w ministerstwie infrastruktury

RP Andrzej Bittel, przedstawiciele władz regionalnych oraz szefowie kolei: Krzysztof Mamiński (PKP) i Ronald Pofalla (Deutsche Bahn).

W pierwszej połowie obecnej dekady zlikwidowano wiele połączeń kolejowych między Niemcami a Polską. Falę protestów wywołało skreślenie w 2014 roku z rozkładu pociągu EuroCity „Wawel”, kursującego na trasie Kraków – Wrocław – Berlin – Hamburg. Obie strony uzasadniały kontrowersyjne decyzje problemami finansowymi.

W sprawę przywrócenia połączeń mocno zaangażował się Woidke, który od czterech lat sprawuje funkcję koordynatora do spraw współpracy z Polską.

Jacek LEPIARZ, Berlin



Dwutorowa linia na całej trasie Berlin – Szczecin ma być oddana do użytku w 2023 roku. Wtedy czas podróży znacznie się skróci.

Fot. b.t.

FELIETON

Pociąg do kultury

Kontakty bezpośrednie

To było moje pierwsze doświadczenie z „Pociągami do kultury” („Kulturzug”), który łączy stolicy Niemiec i Dolnego Śląska. Poproszono mnie, bym przedstawił w nim wykład o Polakach we Wrocławiu przed 1939 rokiem, a po przyjeździe na miejsce zorganizował zwiedzanie miasta ich śladami.

Brak bezpośredniego połączenia kolejowego Wrocław – Berlin jest uciążliwy. By dojechać z Wrocławia do stolicy Niemiec (i na odwrót), trzeba korzystać z innych środków lokomocji. Najczęściej wybieram własne auto, choć i tak sprawa nie jest prosta. Nadal nie wyremontowano bowiem kilkudziesięciu kilometrów autostrady od granicy w stronę Wrocławia. Jej fatalną nawierzchnię kierowcy nazwali „najdłuższymi schodami świata”. Ograniczenie prędkości i monotonny stukot kół o pokruszony beton tworzą symboliczną granicę między Wschodem a Zachodem. Niby nowoczesność zagościła u nas na wielu polach, jesteśmy w UE, lecz wjeżdżając tu, na polskie pograniczne przedmurze, kierowca uświadamia sobie, że jest w specyficznej krainie. Być może chodzi o ćwiczenie cierpliwości i pokory? Tak czy inaczej biała plama na mapie inwestycji drogowych w Polsce – i to w tak newralgicznym miejscu – jest znamienna.

Okazją do polepszenia połączeń komunikacyjnych mogło być przyznanie Wrocławowi w 2016 roku miana Europejskiej Stolicy Kultury. Nie przywrócono jednak regularnego połączenia kolejowego Wrocław – Berlin, nie wyremontowano autostrady.

Natomiast od kwietnia 2016 roku kursuje między dwoma miastami weekendowy „Pociąg do kultury”. Od razu stał się przebojem, a w tamtym roku dostał prestiżową nagrodę. Korzysta z niego wielu pasażerów.

Pociąg o statusie Interregio-Express startuje w każdą sobotę i niedzielę rano z dworca Berlin Lichtenberg i po czterech godzinach, jadąc przez Cottbus, Forst i Legnicę, dociera do Wrocławia. Do Berlina wraca w sobotę wieczorem, kurs powrotny jest też w niedzielę. Wkrótce z Berlina jeździć ma także w piątki.

Pociąg ma tylko dwa wagony. Jadąc nim, podróżni mogą korzystać z biblioteki, obejrzeć wystawę, otrzymują też słuchawki, by słuchać muzyki lub wykładu. Z oferty skorzystało dotąd 38 tys. pasażerów, cena biletu to 19 euro w jedną stronę, podróżni mają też rabaty w hotelach. Po drodze pociąg zatrzymuje się nie tylko na nielicznych stacjach, lecz także w szczyrim polu. Można więc zaczerpnąć świeżego powietrza.

Ponieważ nigdy jeszcze nie miałem wykładu w pociągu, chętnie przystałem na propozycję. Spodobał się zaproponowany przeze mnie temat: „Polacy w Breslau do 1939 roku” i związane z nim tematyczne zwiedzanie miasta

dla laureatów małego konkursu przeprowadzonego w podróży.

Do pociągu wsiałem w Cottbus. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte. Wręczono mi mikrofon i słuchawki. Czuję się trochę jak w radiu. Słuchaczy nie widziałem – za oknem przesuwał się dolnośląski krajobraz. Gdy skończyłem wykład, usłyszałem dalekie brawa.



W „Pociągu do kultury” można także posłuchać muzyki. Każdy pasażer otrzymuje w tym celu podróżne słuchawki.

Fot. KULTURZUG

Potem podeszło do mnie kilka osób i wywiązała się ciekawa rozmowa.

Na zwiedzanie Wrocławia nie było zbyt dużo czasu. Postanowiłem skupić się na trzech punktach: uniwersytecie, Ossolineum i Ostrowie Tumskim. Dużą uwagę przyłożyłem do tablic pamiątkowych.

Większość uczestników wycieczki była w stolicy Dolnego Śląska

po raz pierwszy. Ważne było więc ogólne wrażenie, jaki ten wyjazd na nich wywrze. Na szczęście pogoda dopisała, a weekendowy tłum na rynku i Starym Mieście zawsze robi dobre wrażenie.

Muzeum Uniwersyteckie bez wątplenia warto zwiedzić. Wystawa, jaką prezentuje, powstała przed kilkoma laty z myślą o ju-

w różnych okresach jej istnienia. Pokazuje blaski – nie ma właściwie cieni. Zwiedzający nie dowie się więc nic np. o okresie nazistowskim, rządach totalitarnych we Wrocławiu, zwalnianiu i prześladowaniu pracowników i studentów.

W Archiwum Uniwersyteckim przeglądałem niedawno materiały m.in. na temat szykan wobec studentów polskich przed wybuchem II wojny światowej. Są ciekawym przyczynkiem do tragicznych w tamtym czasie dziejów Polonii wrocławskiej.

„Pociąg do kultury” to świetny pomysł, zainteresowanie nim w Berlinie jest spore, czego dowodzi liczba podróżnych. Oni chcą poznać kraj sąsiada, co jest dobrym sygnałem, zwłaszcza że w relacjach polsko-niemieckich wciąż trzeba dbać o kontakty bezpośrednie. O katastrofalnej wręcz sytuacji w tym zakresie informuje najnowszy Barometr Polska – Niemcy 2018.

Myślę, że z większą dbałością powinniśmy przyjrzeć się naszej ofercie i poprawić ją. Jest też kolejny problem: co szczególnego proponuje „Pociąg do kultury” polskim podróżnym jadącym do stolicy Niemiec?

Krzysztof RUCHNIEWICZ

■ Historyk, profesor, dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego

Bawią się i uczą polskiego

Od sześciu lat współpracuję z jednym z berlińskich VHS-ów, gdzie ucze języka polskiego poprzez gry i zabawy. Zajęcia odbywają się w piątki i soboty, a uczestniczą w nich dzieci z rodzin, w których choćby jedno z rodziców mówi po polsku. Wcześniej pracowałam w szkole w Szczecinie, prowadząc nauczanie początkowe i język polski. Doświadczenia z pracy tu i tam są nieporównywalne.

Osobom mniej obeznanym z pojęciem VHS (to skrót od Volkshochschule) należy się wyjaśnienie. Gdy przed kilkoma laty zetknęłam się w Niemczech z tą nazwą, różnie próbowałam ją tłumaczyć na polski, lecz żadne z naszych określeń nie oddawało istoty tej instytucji. VHS nie jest z pewnością Ludową Szkołą Wyższą ani Uniwersytetem Ludowym, co może sugerować nazwa. W Polsce, o czym pamiętać mogą tylko osoby starsze, podobne funkcje pełniło niegdyś Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, zajmujące się kształceniem ustawicznym. Jednak po przemianach ustrojowych praktycznie całe dokształcanie zostało u nas sprywatyzowane. Chcesz uczyć się języka obcego, korzystasz z usług prywatnej szkoły językowej, chcesz uczyć się tańca, tak samo.

W Niemczech prywatnych placówek świadczących takie usługi też nie brakuje, lecz są jeszcze Volkshochschule dosłownie w każdym mieście i dzielnicy dużego miasta. Są to placówki kształcenia ustawicz-

albo, skoro już wyniosło go z domu, podtrzymywało z nim kontakt.

Dzieciom nie jest łatwo. W przedszkolach i szkołach mówią z rówieśnikami głównie po niemiecku, tak samo na podwórkach. Możliwość uczenia się polskiego zależy głównie od czasu i woli rodziców. Spotkania w VHS mają te zainteresowania podtrzymywać.

Wyzwolenie u dzieci zainteresowania językiem, który nie jest przydatny w kontaktach z rówieśnikami, nie jest proste. Skoro mogą z nimi na każdy temat dogadać się po niemiecku, po co zaprzętać sobie głowę słowami, które brzmią inaczej? Jednak z drugiej strony wielość języków, z jakimi na co dzień stykają się mieszkańcy Berlina, może motywować do poznania języka innego niż niemiecki. W przedszkolach i szkołach większość dzieci obraca się w otoczeniu, w którym mówi się nie tylko po niemiecku, lecz także po turecku, angielsku, rosyjsku, rumuńsku, w dziesiątkach innych języków. Skoro Hasan i Aliye dzielą się wrażeniami po turecku, dlaczego Antek i Zosia nie mieliby tego robić po polsku?

* * *

Berlin to 3,6 miliona mieszkańców, wśród których 30 procent ma obywatelstwo innych państw. Tygiel narodowościowy. W Polsce mieszane małżeństwa i związki partnerskie są rzadkością, w Berlinie normą.

Obserwuję rodzinny dzieci uczęszczających na lekcje polskiego. Tylko

sporadycznie oboje rodziców są Polakami. Zakładam, że w takich domach mówi się po polsku, stąd i dzieci łatwiej go sobie przyswajają. Jednak częściej spotykam się z rodzinami mieszanymi: polsko-niemieckimi, polsko-słowackimi, polsko-japońskimi, polsko-węgierskimi... długo można by wymieniać. W takich rodzinach mówi się z reguły po niemiecku lub angielsku, a dziecko poznaje polski w kontaktach z jednym z rodziców.

Mobilność współczesnego społeczeństwa, dyktowana z reguły wymogami pracy, powoduje, że na zajęcia przychodzą też dzieci, których rodzice jeszcze rok-dwa lata temu mieszkali a to w Londynie, a to w Nowym Jorku. W Berlinie dzieci zalażyły się w nowym otoczeniu, więc uczą się zarówno niemieckiego, jak i polskiego. Dla nich to dodatkowa trudność, jednak w przyszłości będą posługiwać się kilkoma językami.

* * *

Język polski nie jest w VHS-ach uprzywilejowany. W ich ofercie są kursy w dziesiątkach języków, co odpowiada zapotrzebowaniu, wynikającemu z otwartości Niemiec. Bez liku jest też kursów z innych dziedzin. Dzisiejszy rynek pracy wymaga sporej mobilności pracowników, dlatego są ukierunkowane na zdobycie konkretnych umiejętności, certyfikatów, uzupełnienie wykształcenia, zdobycie nowego zawodu. Każdy, kto stracił pracę, kto czuje potrzebę zmian, może dzięki dokształcaniu w VHS podjąć nowe wyzwania.

Anna LEWANDOWSKA

Rozmowa o konkretach

Dokończenie ze str. 15

Zrobię wszystko co w mojej mocy, by w Berlinie powstało odpowiednie miejsce pamięci – zapewnił Woidke, który jest jednym z sygnatariuszy apelu o godne upamiętnienie polskich ofiar. Renata Szczęch dodała, że oprócz samego monumentu chętnie widziałaby przy nim także centrum dialogu, będące forum wymiany poglądów i spotkań środowisk naukowych czy kulturalnych z Polski i Niemiec. Koordynatorka ze strony polskiej pozytywnie oceniła też berlińską inicjatywę upamiętnienia Władysława Bartoszewskiego jako orędownika polsko-niemieckiego pojednania. Wśród zaproponowanych form pamięci pojawił się m.in. pomysł nadania jednemu z mostów w Berlinie lub Brandenburgii imienia prof. Bartoszewskiego.

Jednak największe emocje podczas obywatelskiego dialogu wywołał sposób przedstawiania kraju sąsiada w mediach. Ze strony publiczności polskiej pojawiły się głosy, że niemieckie media, głównie telewizja,

wyolbrzymiają zmiany polityczne w Polsce i oceniają je nad wyraz negatywnie, zapominając przy tym o kryterium obiektywności. Ze strony niemieckiej nie brakowało zaś opinii, że podobnie postępują media w Polsce i to nawet na większą skalę.

Dietmar Woidke specjalnie nie chciał komentować konkretnych programów publicystycznych, mówiąc że wolność prasy jest

podstawą demokracji, co trzeba w Europie zagwarantować.

Renata Szczęch dyplomatycznie przyznała, że w Polsce panuje pluralizm mediów i swoboda dostępu do nich. Media przedstawiają tematy, które mogą być poddane naszej refleksji i ocenie. Warto więc konstruktywnie rozmawiać, by wyrobić sobie własne zdanie.

Monika STEFANEK



Spotkanie w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W podium: Renata Szczęch, Joanna Stolarek (moderatorka) i Dietmar Woidke

Fot. Monika STEFANEK

ODKRYWAĆ REGION

Stralsund

Nowy Rynek

Stralsund ma dwa historyczne rynki – stary i nowy. Miesiąc temu opisywałam w dodatku „przez granice” Stary Rynek, wyjątkowe świadectwo ośmiuset lat historii i architektury, a teraz przedstawię Nowy Rynek. Jest właśnie przebudowywany.

W 1234 roku Stralsund otrzymał prawa miejskie, a już w dokumentach z roku 1256 po raz pierwszy wspomniane jest Nowe Miasto. Znajdowało się wokół dzisiejszego Nowego Rynku, między ulicą Lobshagen a nieistniejącą już bramą Tribseer, zamykającą ulicę o pokrewnie nazwie Tribseerstraße.

Około 1298 roku niemieccy osadnicy zaczęli na Nowym Mieście budować kościół Mariacki. W latach dwudziestych XIV wieku istniały więc tu dwa wielkie kościoły – Mariacki, służący osadnikom niemieckim, i Świętego Piotra, w którym gromadzili się słowiańscy mieszkańcy Stralsundu. Wszystko wskazuje na to, że kościół ten znajdował się w rejonie ulicy Katharinenberg, jednak nie można znaleźć po nim żadnych śladów.

Nad Nowym Miastem góruje dziś wyniosły kościół Mariacki, znajdujący się w południowej części rynku z wejściem od strony Bleistraße. Zbudowany w formie bazyliki jest największym kościołem parafialnym w Stralsundzie i należy do mistrzowskich przykładów gotyku ceglanego w środkowej Europie.



Właśnie z tej wieży przepięknie widać cały Stralsund, jego okolice i Rugię.

Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

Panuje przekonanie, że od roku 1549 do 1674, gdy uderzenie pioruna zniszczyło jego 151-metrową wieżę, był najwyższą budowlą świata.

Dzisiejsza wieża ma 104 metry wysokości. Przepięknie widać z niej cały Stralsund, jego okolice i Rugię. Ten wyjątkowy widok upodobał sobie fotograficy, szukający niecodziennych ujęć. Jednak zanim zaczną fotografować, muszą wspiąć się na szczyt wieży, pokonując setki schodów.

Mówiąc o kościele Mariackim, ważnym symbolu miasta, trzeba przypomnieć, że podczas pokojowej rewolucji lat 1989-1990 wychodziły sprzed niego stralsundzkie demonstracje wolnościowe.

Wzdłuż całej jego ściany południowej znajdują się tereny zielone z radzieckim pomnikiem wojennym i cmentarzem żołnierzy radzieckich, poległych pod koniec wojny. Jest to również świadectwo tutejszej historii.

Północną stronę rynku zajmuje rzucająca się w oczy neogotycka poczta główna z 1880 roku, budynek banku (niegdyś pałac), filia Subwaya oraz inne zabytkowe gmachy.

Ciekawe kamienice są po stronie wschodniej: Nowy Rynek 13 – to dawny bar mleczny, jakiś czas temu otwarty jako gustowna restauracja, a pod numerem 16-17 był najpierw lazaret garnizonowy, potem wojskowa administracja, urząd pracy, zrzeszenie konsumentów, a dziś jest dom mieszkalny. Na jego dziedzińcu zachował się budynek dawnej lazaretowej kostnicy.

Na rogu Langenstraße, na wprost baru mlecznego, znajduje się przystanek małej żółtej kolejki (Hanse-Bahn Stralsund), którą turyści mogą zwiedzać Stare Miasto i port. Dawniej na Nowy Rynek jeździły tramwaje, które w latach 60. zastąpiono omnibusami. Jednak na Starym Mieście wciąż można spotkać wąskie tory tramwajów. Przywołują szczególną atmosferę dawnego Stralsundu, niewielki ruch na jego ulicach i melancholijną codzienność.

Przed kamienicą Nowy Rynek 14, dawniejszym zajazdem König von Preussen, gdzie dziś jest piekarnia Junge z ogródkiem na zewnątrz, znajduje się wśród bruku niewielki kamień z charakterystycznym rysunkiem krzyża. Upamiętnia on wydarzenie z roku 1407, gdy właśnie w tym miejscu spalono na stosie trzech księży, którzy wzburzyli przeciwko sobie mieszczan. Stralsund ma do opowiedzenia wiele podobnie niewiarygodnych historii.

Po zachodniej stronie Nowego Rynku, na wysokości popularnej Brasserie, oferującej najlepszy brunch w mieście, stał w XVI wieku drugi ratusz, nawet podobny do ratusza na Starym Rynku. Niestety, podczas oblężenia Stralsundu przez króla Prus w roku 1678 został zniszczony, jak wszystkie okoliczne budynki. W jego miejscu Szwedzi wzniesli skład materiałów. Gdy miasto przeszło spod władztwa króla Szwecji pod panowanie króla Prus, budynek wykorzystywano jako zbrojownię. W drugiej połowie XIX wieku został rozebrany.

Dlatego dziś, siedząc w ogródku przed Brasserie czy włoską restauracją Osteria, można cieszyć oczy widokami miasta i miło spędzać czas.

Wkrótce może się tu jednak zmienić: od kilku lat planowana jest bowiem przebudowa Nowego Rynku. Na temat wizji i pomysłów dotyczących wykorzystania rynku rozgorzały dyskusje. Aktualne projekty przewidują, że zamiast wielkiego parkingu, który się tu znajduje, dominując często nad obrazem rynku, powstaną zieleńce z ławeczkami i bijącymi w górę fontannami. W przyszłości powinno znaleźć się tu również targowisko, czynne we wtorki i piątki.

Jeśli powstanie, pewno będą na nim oferowane także specjalności z Polski.

Paulina SCHULZ

■ Pisarka, tłumaczka literatury polskiej na niemiecki, mieszkanka Stralsundu



nego o bardzo bogatym programie, w których każdy może znaleźć coś dla siebie. Dość powiedzieć, że oferta znanego mi VHS-u obejmuje ponad 500 różnych kursów dla starszych, młodszych i najmłodszych.

Cieężar finansowy utrzymania VHS-ów, które są jednostkami niekomercyjnymi, spoczywa na samorządach lokalnych. Nic, tylko czerpać z ich oferty pełnymi garściami. Uczestników kursów obowiązuje tzw. współpłacenie. Kwoty nie są wysokie, niemniej zachęcają do systematycznego udziału w zajęciach.

Każdy VHS ma swoją stronę internetową, na której można znaleźć pełną ofertę kursów, wybrać odpowiedni, ustalić terminy. Programy wydawane są także drukiem. Polaków mieszkających w Niemczech, szczególnie nowo przybyłych, zainteresują zapewne kursy języka niemieckiego. W ofercie znajdziemy kursy podstawowe, rozszerzone, dla zaawansowanych, przygotowujące do egzaminów na certyfikaty Instytutu Goethego, są też polsko-niemieckie spotkania konwersacyjne. Kadra, współpracująca z VHS-ami, to przeważnie nauczyciele z długoletnim doświadczeniem.

* * *

Prowadzę zajęcia w grupach zróżnicowanych wiekowo, w przedziale od 3 do 12 lat. Zaczynałam od dwóch grup sześciuosobowych, dziś ucę kilkadziesiąt osób. Widocznie lekcje satysfakcjonują dzieci, skoro rodzice je przywożą i ponoszą częściową opłatę. Chcą, żeby ich dziecko poznało język przodków,



30 czerwca – 1 lipca. Festyn na Bergmannstraße – Kreuzberg jazzuje! Kreuzberg gotuje!, Kreuzberg robi teatr! Trzy dni lata dla wszystkich pokoleń, ponad 50 zespołów na czterech scenach (Mehringdamm, Obere Nostitzstraße, Zossener Straße, Nostitzstraße), ulice muzyki i kultury, oferty kulinarne, przedstawienia dla dużych i małych. Piątek – godz. 16-22; sobota – godz. 11-22; niedziela – godz. 11-20. Wstęp wolny. Więcej: www.kiez-und-kultur.de (obszerny program do ściągnięcia).

3-7 lipca – Berlin Fashion Week, Berlin metropolią mody. Trendy w modzie, kolekcja na nadchodzącą zimą, pokazy najnowszych propozycji projektantów z Niemiec i wielu innych krajów, nowy rodzaj widowiska w starej transformatorowni w Berlinie-Mitte, młodzi innowatorzy i uznani dyktatorzy, punkt ciężkości – moda z Berlina. Targi, otwarte pokazy, show, wystawy, moda w mieście i na ulicy, eko-moda. Więcej (i bilety): <https://fashion-week-berlin.com>.



5-9 lipca. Muzyka klasyczna na Gendarmenmarkt, najpiękniejszym placu Berlina. 5 lipca – 100 lat Orkiestry Filmowej Studia Babelsberg, muzyka filmowa, klasyczna, rock, pop i fajerwerki na finał; 6 lipca – Wagner: światło i ogień, Bayreuth w Berlinie; 7 lipca – „Nessun Dorna”, włoska gala operowa, arie, duety i chóry, na scenie – Teatr Pomorza Przedniego z Greifswaldu, soliści także z Polski; 8 lipca – jeden wieczór czterech pianistów, grają: Joja Wendt – showman fortepianu, Axel Zwingenberger – mistrz świata w boogie-woogie, Martin Tringvall – jazzman, Sebastian Kanuer – pianista klasyczny. 9 maja – przebojowy finał z grupą Earth, Wind & Fire i gość specjalny: Sister (Siostry) Sledge. Więcej (i bilety): www.classicopenair.de.



Fot. Günter STEFFEN

20-21 lipca. Noc botaniczna w Ogrodzie Botanicznym w Berlinie-Dahlem, bogaty program z przewodnikami, widowisko światła i muzyki wśród roślin, świetlne instalacje na 16 km ścieżek, atrakcje kulinarne, podróż przez magiczny świat przyrody od godz. 17 do 2 w nocy. Więcej (i bilety): www.botanische-nacht.de.

28 lipca. CSD Berlin – Christopher Street Day, początek: Kurfürstendamm, 100-lecie parady, około miliona uczestników, manifestacja na rzecz praw gejów, lesbijek, osób biseksualnych, transseksualnych i transpicio-nych. Motto: „Moje ciało – moja tożsamość – moje życie!”. Więcej: www.csd-berlin.de.

FELIETON

Armaty jako drogowskazy

W rocznicę zakończenia wojny, 8 maja, brandenburska telewizja RBB wyemitowała reportaż z dolnego Nadodrza, zatytułowany „Grenzerfahrung” („Doświadczanie granicy”), autorstwa Adama Bartochy i Jana Wiese. Zaprezentowano w nim różny stosunek mieszkańców pogranicza do otwartej granicy – od Stubic i Frankfurtu po Świnoujście i Ahlbeck. Autorzy dobrali wypowiedzi zwolenników i przeciwników obecności Polski w strefie Schengen.

Powiało grozą, gdy pokazali sceny z salki wykładowej Żółtego Pałacyku w moim mieście Witnicy, położonym niemal za rogatkami przygranicznego Kostrzyna. Pałacyk to placówka kultury, którą otwieraliśmy w 2000 r. w dawnej fabrykanckiej willi, pięknie odremontowanej głównie ze środków niemieckich. Piszę „my”, co znaczy: polscy i niemieccy rzecznicy pojednania, dawni i obecni mieszkańcy Witnicy. Wielu z nas tragicznie doświadczyła wojna, dobrze poznaliśmy nienawiść, a potem żmudne lata wyzwania się z niej, budowy zaufania i osobistych przyjaźni. Przeszliśmy w naszym życiu milową drogę. Wszystko po to, by nowe pokolenia nie musiały z autopsji nigdy poznawać tego, co my poznaliśmy w naszej młodości. W ciągu lat Żółty Pałacyk zdobył sobie opinię regionalnego centrum żywej pokojowej współpracy z Niemcami.

Wstrząsnęło więc mną, gdy w filmie pokazano 13-16-letnich nastolatków ubranych w wojskowe uniformy, w tym dziewczynki zajęte w salonie pałacyku poznawaniem budowy i wykorzystania ręcznego granatu, obsługi karabinu maszynowego i ćwiczeniami w zakładaniu masek przeciwgazowych. Uczucie grozy wzmocniły zdjęcia plenerowe: dzieci ćwiczące czołganie w lesie w pełnym rynsztunku bojowym czy też maszerujące ulicami miasta z pieśnią na ustach: „Wróg ma się nas bać”. Chłopak, dowódca oddziału paramilitarnej dziecięcej organizacji, nawiązującej do Związku Strzeleckiego, mającego w Polsce ponadstuletni rodowód, jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej, wyjaśniał przed kamerą cel ćwiczeń: „Polska powinna być dla Polaków, Niemcy dla Niemców jak Syria dla Syryjczyków”. Poinformował, że oddział został założony przez burmistrza Witnicy Dariusza Jaworskiego i że nastolatki, wstępując w jego szeregi, składają deklarację gotowości do zbrojnej obrony ojczyzny.

Ojciec miasta przydzielił „Strzelcom” lokal w Żółtym Pałacyku (powtórzę: miejscu żywej, pokojowej, przygranicznej współpracy z Niemcami), dając im pomieszczenia, które w projektach naszych i poprzedniej ekipy władz miasta były planowane na kolejne sale ekspozycyjne Izby Regionalnej, która również znajduje się w pałacyku. Jest ona załącznikiem muzeum założonego przez Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, a są w niej pamiątki witniczan, niemieckich i polskich, oraz eksponaty zbierane latami przez mieszkańców, przeze mnie i moich uczniów.

Zabytki o dużych gabarytach, które nie mieściły się w willi, zebraliśmy w pobliskim Parku Drogowskazów i Słupów Miłowych Cywilizacji. Utworzyliśmy tam ścieżki dydaktyczne, mające skłaniać do refleksji nad dziejami i przyszłością Witnicy, miasteczka pogranicza, które przez 700 lat było

we władaniu niemieckim, a od maja 1945 r. jest w naszym władaniu.

W latach 80. Witnica miała dwa znaki rozpoznawcze: browar i Muzeum Chwały Oryza Polskiego. Przy całym szacunku do obu tych instytucji, osoby ówczesne decyzyjne szukały także symbolu tożsamości miasta, który byłby zorientowany na przyszłość



Zbigniew Czarnuch w Parku Drogowskazów. Z lewej fragment muru berlińskiego, dar miasta Berlina

Fot. Bogdan TWARDOCHELB

naszego kraju w zjednoczonej pokojowej Europie. Stał się nim Park Drogowskazów i Słupów Miłowych Cywilizacji, na stworzenie którego dostaliśmy w 1995 r. okazałe pieniądze, wygrywając ogólnopolski konkurs „Małe ojczyzny – przeszłość dla przyszłości”, ogłoszony przez rządową Fundację Kultury i Akademii Małych Ojczyzn w Toruniu. Mam zaszczyt być głównym autorem tego projektu, który zrodził się z rozmyślań nad znaczeniami położenia Witnicy na starym trakcie łączącym Europę Zachodnią i Wschodnią, przy którym zachowało się w okolicy kilka 200-letnich słupów miłowych i stare przydrożne domy dla gości.

Projekt wynikał także z refleksji nad naszymi żywymi drogami, także moimi.

W Parku Drogowskazów, utworzonym obok Żółtego Pałacyku, droga jest symbolem wymiany cywilizacyjnych osiągnięć i budowania kulturowych więzi, lecz także przemieszczania się zła, wojen, zaborczości, ideologii nienawiści. Zgromadziliśmy tu słupy miłowe, różnorakie oznaczenia dróg i granic, słupy graniczne i zasięki oraz zabytki techniki, uratowane przez Towarzystwo Przyjaciół Witnicy z zamykanych fabryk. Eksponaty ułożyliśmy w trzy przestrzenne instalacje: kultury drogi, słupów miłowych cywilizacji, przestrzeni refleksji, dopełniając je przestrzenią fantazji, wykorzystującą osobliwości polskich nazw miejsco-

wych i strachy polskich dróg. Dla ocieplenia atmosfery usypaliśmy z mieszkańcami Witnicy Kopiec Koziołka Matolka.

Park, w wolnej przestrzeni, prezentuje więc dzieje miasteczka, czyniąc z nich symbolicznie fragment dziejów kultury europejskiej, zaznaczając też specyfikę naszego pogranicza – dramat wymuszonych migracji. Zakładając go, chcieliśmy, by – jak Żółty Pałacyk – służył pokojowi, którego nam tak długo w życiu brakowało. Był opisywany i pokazywany w licznych polskich i niemieckich reportażach, książkach, także holenderskiej, docenił go Urząd Marszałkowski, fundując przy drogach witacze z napisem: Park Drogowskazów Witnica.

Jednak dla obecnej ekipy witnickiej władzy gościnny park nie jest już znakiem rozpoznawczym miasteczka. Jest nim natomiast drukowana w prasie fotografia armaty na tle muralu z ułanem i zachętą do zwiedzania Muzeum Chwały Oryza Polskiego, browaru i parku dinozaurów. Władze uważają, że Izba Muzealna w Żółtym Pałacyku i Park Drogowskazów nie są godne zwiedzania – są skazane na niepamięć. Gdy jeden z dziennikarzy zapytał rzecznika prasowego miasta, dlaczego tak się dzieje, ten odparł, że „park nie jest żadną atrakcją, leży poza miastem i nie jest odwiedzany”. A przecież leży w centrum miasta, 200 m od ratusza. Przez jego teren przebiega ruchliwa ulica, jest ulubionym miejscem zabaw dzieci, spotkań młodzieży i spacerów rodzin.

Zdaje się, że prawdziwą przyczynę zmiany wyjawili burmistrz Dariusz Jaworski w przemówieniu, którego fragment pokazano w filmie „Grenzerfahrung”. Powiedział w nim mianowicie, że w gminie Witnica „budujemy naszą polską tożsamość”. Pod zdaniem tym można by się podpisać, bo my – twórcy muzeum w Żółtym Pałacyku i Parku Drogowskazów – też ją budowaliśmy i budujemy, lecz w kontekście europejskim, a młody wódz nieletnich strzelców, organizacji założonej przez burmistrza, głosi hasło przeciwne: „Polska dla Polaków”.

Gdy tak na to spojrzeć, okazuje się, że w Witnicy jest wymazywane

istnienie różnych wcieleń lokalnej tożsamości, a marszałkowskie witacze, symbolizujące gościnność i otwartość, zmieniają się na armatę skierowaną ku granicy na Odrze, i pieśń 13-16-letnich strzelców: „Wróg ma się nas bać”.

Jakie idee zdominują drogę do Witnicy? Zorientowane na pokojową współpracę na pograniczu, czy na tradycje konfrontacyjne, pamięć wojen? Na takie pytanie odpowiadają niedawne dni miasta, podczas których do głównych atrakcji należały czołgi i auta pancerne, zbrojne w armatki, oraz drewniane figurki znanych polskich oficerów, wykonywane przez ludowych rzeźbiarzy. Obserwując to wszystko,

wciąż jednak mam nadzieję, że nie mam racji, przepowiadając niczym antyczna Kasandra ponure jutro mojego miasteczka, zmienianego w karykaturalną graniczną fortecę.

Zapraszam więc do Witnicy, położonej o rzut beretem od granicznego Kostrzyna, by wyrobić sobie własne zdanie o zachodzących tu zmianach.

(Link do filmu: <http://mediathek.rbb-online.de/tv/Die-rbb-Reporter/Grenzerfahrung/rbb-Fernsehen/Video?broadcastId=16269336&documentId=52154652>). Film opisywała prasa niemiecka, np. „Märkische Oderzeitung” i „Schweriner Volkszeitung”.

Zbigniew CZARNUCH

■ Autor listu, emerytowany nauczyciel historii, mieszka w Witnicy (z przerwami) praktycznie od końca wojny. Opublikował wiele prac dotyczących dziejów miasta i regionu, spraw pogranicza i problemów polsko-niemieckich. Muzeum w Sandomierzu wyróżniło go za projekt Parku Drogowskazów Nagrodą Aleksandra Patkowskiego, a Kulturforum w Poczdamie – Nagrodą Georga Dehio.